Rok X. We Lwowie dnia 18. grudnia 1902. Nr. 51

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya. Administracya. i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Uniwersytecka młodzież a jej katechiści.

Przezorny gospodarz, zamierzając budować dom, któryby mógł służyć za mieszkanie nietylko jemu i jego dzieciom, lecz także następnym jego pokoleniom, myśli naprzód o przysposobieniu dobrego materyału, a szczególnie o przygotowaniu wapna, któreby wyleżało się w ziemi i później spajać mogło silnie i trwale pojedyncze małe cząstki całego gmachu. Wie bowiem dobrze, że dopiero w takim razie cała budowa będzie trwałą, oprze się wszelkim wichrom i burzom, i ząb czasu nie tak łatwo ją nadweręży i zgryzie.

Taką metodą kieruje się, snać, ks. Arcybiskup i Metropolita lwowski obrz. łać., kiedy w orędziu swojem arcypasterskiem o nauczaniu katechizmu kładzie szczególniejszy nacisk na konieczną potrzebę gruntowniejszej znajomości prawd świętej wiary tak u młodszych dzieci, jak i u starszych. Niezwykłą widocznie powoduje się On roztropnością, kiedy w ojcowski iście sposób zachęca wszystkich duszpasterzy, ażeby przybrali sobie w tym dziele pracy pasterskiej świeckich katechistów i katechistki, którzyby należycie do tego przysposobieni uczyli dziatwę katechizmu, zwłaszcza w miejscowościach znacznie od kościoła parafialnego oddalonych i nie mających własnej szkoły. Te bowiem prawdy wiary świętej są niejako takiem wyleżałem długo w ziemi i przeto dobrze wyrobionem wapnem albo cementem, co służyć ma do spajania pojedynczych cząstek społecznych w jedną wielką, okazałą i trwałą budowę społeczną. Prawdy te, pomiędzy któremi naczelne miejsce zajmują: sprawiedliwość i miłość, zdołają spoić na nowo poważnione i przez niezgodę rozdzielone warstwy społeczne w jedną wielką rodzinę dzieci Bożych na ziemi.

Ponieważ nieznajomość katechizmu napotyka się dzisiaj u dorosłych także katolików, którzy zapomnieli już i tę odrobinę, jaką sobie niegdyś w szkole przyswoili, rozporządził następnie ks. Arcypasterz, ażeby wszędzie po kościołach parafialnych całej archidyecezyi każdej niedzieli w czasie sumy wygłaszano systematyczne nauki katechizmowe. One bowiem przy pomocy Boga mogą przyczynić się wiele do podniesienia dzisiejszego niskiego poziomu znajomości prawd religijnych we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa.

Ale przy nowoczesnej społecznej budowie potrzeba koniecznie moralnego wapna czy cementu, jakim są prawdy naszej świętej wiary nietylko dla dziatwy i młodzieży uboższej po naszych miastach, miasteczkach i wioskach, lecz także i dla młodzieży starszej, która oddaje się studyom w wyższych zakładach naukowych, jakimi są nasze uniwersytety i akademie.

Doświadczenie nas przekonuje, iż młodzież nasza, po ukończeniu szkół średnich, z ubraniem szkolnem składa zarazem i obowiązek wykonywania praktyk religijnych, zwłaszcza, że teraz niema już dla niej po jakichś nowych aulach osobnych nabożeństw i nauk, jak to bywało dawniej w szkołach średnich, a do kościoła nie starano się jej przyzwyczaić. Nie mała część tej młodzieży uważa obecnie jakby za jakowyś specyalny przywilej lekceważyć, wyśmiewać, wyszydzać religię i wszystko, co jakąkolwiek ma z nią styczność, zwłaszcza, że tu niejeden czynnik destrukcyjny katechizm jej wykłada i pracuje nad tem, ażeby tej młodzieży wyrwać ze serca zasady i przekonania religijne, jeżeli jakie wyniosła z domu rodzicielskiego albo też ze szkół średnich.

W szerokich gronach tej młodzieży nie brak wprawdzie i takich, którzy w sercu są jeszcze zawsze katolikami, którzy od czasu do czasu uczęszczają nawet do kościoła, ale o przystępywaniu do świętych Sakramentów niema już żadnej mowy. Nie posiadają na tyle cywilnej odwagi, ażeby otwarcie i publicznie wyznać swoje religijne przekonania, a tem mniej, ażeby w danym razie bronić ich z godnością i stanowczo, jakby to na ludzi z charakterem przystało. Nie wykonując zaś nigdy żadnych praktyk religijnych, z biegiem czasu zapominają o nich zupełnie, podobnie jak ów człowiek, rzucony w obce strony, pomiędzy obcych mu mową i zwyczajami ludzi, gdzie nie ma sposobności porozumiewania się w swoim ojczystym języku, z czasem jeżeli całkiem go nie zapomina, to w każdym razie traci w nim łatwość i biegłość.

Kto wie, czy smutny ten bardzo objaw nie jest w pewnej części naturalnym wynikiem owej wygodnej wprawdzie, ale niefortunnej i niezdrowej praktyki, jaką w ostatnich latach w naszych niektórych szkołach średnich zaprowadzono, gdzie wszystkie nabożeństwa dla młodzieży odbywają się w tak zwanych *aulach* szkolnych. Młodzież, nie przyzwycza-

jona wskutek tego do kościoła, po opuszczeniu szkół średnich jest tego mniemania, które nawet publicznie wypowiada, że kościoły to nie dla niej, nie dla klasy ludzi wykształconych, chyba jeszcze dla zwykłego i prostego ludu. Bo zresztą nikt, niestety, nie poczuwa się do obowiązku i nie uważa za konieczną potrzebę, dla tej młodzieży uniwersyteckiej odprawić w niedziele i święta Mszę św. i wygłosić naukę; ażeby przypomnieć jej obowiązki względem Boga, Pana i Stwórcy, ażeby odpowiednio do stopnia ich wykształcenia pracować nad pogłębieniem ograniczonej może nieraz u nich znajomości prawd religijnych.

Istnieją wprawdzie w Krakowie i Lwowie kościoły zwane dotychczas uniwersyteckimi, ale nasze uniwersytety razem ze swoją młodzieżą małą bardzo zachowują z nimi styczność, bo jedynie z początkiem i końcem roku dla odprawienia w nich urzędowych nabożeństw. W Krakowie chyba także w uroczystość św. Jana Kantego, Patrona uniwersytetu Jagiellońskiego kiedy to senat z całem gronem profesorów bierze udział w uroczystej procesyi, na konkluzyę oktawy. Całkiem inaczej było dawnymi czasy. Wiemy z historyi, że w kościele uniwersyteckim w Krakowie miewali niegdyś kazania do młodzieży księża profesorowie uniwersytetu, a między nimi i św. Jan Kanty, którego szczątki w tym kościele w osobnym ołtarzu spoczywają. Dzisiaj ta rola duchowna leży oddawna nieruszona i nieuprawiana.

Przed trzema czy czterema latami nasze dzienniki przedrukowały odezwę, jaką znaczne grono katolickiej młodzieży akademickiej w Krakowie, w połączeniu z młodymi ludźmi, którzy po ukończeniu studyów uniwersyteckich zajęli już stanowiska przy warsztacie pracy społecznej, przedłożyło naszym księżom biskupom galicyjskim wszystkich trzech obrządków, namiestnikowi, marszałkowi krajowemu i wiceprezesowi rady szkolnej krajowej, petycyę niezwykłej bardzo treści, zaopatrzoną 105 podpisami. Oto w niej żalili się na to, że wyszli ze szkół średnich niedostatecznie wychowani i przygotowani do dalszego życia. Sami czują teraz, jak powiedzieli, wielkie braki pod każdym względem, ale szczególnie pod względem znajomości katechizmu rzymsko-katolickiego. Obecnie pojmują lepiej prawdziwość owego zdania *„non scholae sed vitae discimus“* i proszą dlatego o radę i pomoc w tym kierunku.

To może było powodem, że zawiązano klub młodzieży uniwersyteckiej (»Jagiellonia«) z piętnem katolickiem, a księża profesorowie tamtejszego uniwersytetu zaczęli miewać w każdą niedzielę nauki dla tej młodzieży w kościele OO. Kapucynów. Klub ten istnieje jeszcze dzisiaj, ale miewanie kazań przerwano zaraz po kilku miesiącach, a następnie całkiem zaniechano. Dlaczego?!

Przy wojskowych akademiach w Wiedniu i Wiener-Neustadt są osobni systemizowani księża, którzy mają obowiązek w każdą niedzielę i święto odprawiać mszę św. i wygłaszać dla akademików nauki religijne. Nasze uniwersytety nie mają wprawdzie systemizowanych księży proboszczów, ale za to przy każdym z nich pracują księża profesorowie teologii. Oni przeto obecnie tę lukę powinni wypełnić i w liście arcypasterskim podaną myśl nauk katechizmowych w kościołach uniwersyteckich w życie wprowadzić. Trudności, jeżeliby jakie były, przy dobrej woli, zawsze dadzą się usunąć. Ciężar nie byłby za wielki, bo na jednego ks. profesora wypadłoby raz na 5 lub 6 tygodni powiedzieć jedną naukę apologetyczną. Korzyść zaś mogłaby być nadzwyczaj doniosłą, a w każdym razie nikt więcej nie mógłby nam wyrzucać, że w tym kierunku nie spełniamy naszego obowiązku, księżom znowu profesorom uniwersytetu nikt nie mógłby wytykać, że są niczem innem jak tylko c. k. profesorami. Wtenczas także i akademicy świeckich wydziałów nie mogliby mieć żadnej wymówki, iż nikt o nich nie myśli, że nikt nie daje im sposobności uczęszczania na Mszę św. i wysłuchania nauki, podanej w formie odpowiedniej ich wykształceniu. Zadanie to mogą spełnić należycie jedynie księża profesorowie uniwersytetu, gdyż oni mają zawsze ściślejszy kontakt z władzami uniwersyteckimi i z młodzieżą akademicką, oni są zresztą wybrańcami i luminarzami naszego stanu, powinni przeto nieść światło prawdy Bożej i światło wiary w szeregi uniwersyteckiej młodzieży, która, jak wyżej wskazana petycya przekonuje, światła tego pragnie i o nie prosi.

Wiedeńskie dzienniki podały niedawno wiadomość, że tamtejsze katolickie stowarzyszenie akademickie »Norica« dnia 9. b. m. obchodziło jubileusz papieski najprzód uroczystem nabożeństwem w kościele, w którem brali także udział przedstawiciele około 20 podobnych stowarzyszeń akademickich naszej monarchii i Niemiec, a pomiędzy innemi i polsko-akademicka kongregacya. Wieczorem znowu tego samego dnia odbył się uroczysty komers, na którym jawiło się około 600 osób. Przedstawiciele wszystkich katolickich warstw społecznych stawili się licznie. Uroczystość ta była wymownem świadectwem, iż tamtejsza młodzież inteligentna zrozumiała należycie swój obowiązek społeczny. Kiedy bowiem w obecnej dobie wszyscy nieprzyjaciele imienia chrześcijańskiego wypowiedzieli nam wojnę, młodzież katolicka staje także na polu tej walki, występuje nawet naprzód w pierwsze szeregi, chwyta sztandar Chrystusa w swoje zdrowe energiczne ręce i wskazuje wszystkim chwiejnym i bojaźliwym miejsce zborne, gdzie stawać i drogę, którą postępować należy.

Przykład to wzniosły dla naszej młodzieży uniwersyteckiej, która też z pewnością pójdzie za nim, jeżeli tylko gorąco zachęcić ją potrafimy i wyraźniej drogę jej wytkniemy. Jeżeli zaś tam udało się poruszyć młodzież religijnie i obudzić w niej poczucie katolickie, chociaż okoliczności były o wiele trudniejsze, dlaczegoby i u nas nie można również tego uczynić?!...

Często się żalimy i skarżymy na naszą młodzież inteligentną, że unika katolickich stowarzyszeń, do których mogłaby wnieść świeży zapał dla naszych najświętszych ideałów, a tem samem nowe i ruchliwsze życie, gdzie mogłaby bardzo dodatnio pracować na polu socyalnem. Bolejemy nad tym smutnym objawem wpośród naszej młodzieży, która nieraz wstydzi się swojej wiary świętej, po przodkach w spadku odziedziczonej, a nawet wrogo przeciw niej występuje. Ale kto wie, czy i nie nasza w tym względzie wina, a to dlatego, że nie potrafiliśmy jej dotychczas zapalić dla naszych ideałów religijnych, że pozwalamy na to, ażeby rola serc tej młodzieży leżała odłogiem od dłuższego już czasu, że może za mało myślimy i troszczymy się o jej uprawę, że nie rzucamy na nią ziarna Słowa Bożego!...

Póki jeszcze czas, chciejmy to wszystko naprawić. Skoro arcypasterskie orędzie nakazuje nam głosić nauki katechizmowe wszystkim wiernym naszej duchownej pieczy powierzonym, nie zapominajmy o tem, że młodzież uniwersytecka także do grona tych wiernych należy, że ona będąc w okre-

sie życia, kiedy żądze i namiętności tak samo rozumowi jak i sercu najtwardszą wypowiadają walkę, szczególnie czułej i troskliwej potrzebuje opieki, a równocześnie światłej rady i nauki. Pomyślmy o tem na seryo, ażeby w jak najkrótszym czasie, jeżeli można, zaraz z początkiem nowego roku, jak tego żąda wspomniane orędzie, wprowadzić w życie w naszych kościołach uniwersyteckich osobne nabożeństwa dla młodzieży uniwersyteckiej, połączone z naukami apologetycznemi, któreby odpowiadały duchowi i potrzebom dzisiejszych czasów.

Adoracya Przenajśw. Sakramentu.

Każdy wiek ma swoje specyalne nabożeństwa. Nabożeństwo jednak do Przenajśw. Sakramentu było wspólną własnością wszystkich wieków od początku chrześcijaństwa. W nowszych atoli czasach nabożeństwo to zaczęło się silniej rozwijać odkąd powstało stowarzyszenie kapłanów adoracyi Przenajśw. Sakramentu, które postawiło sobie za cel osobliwsze uczczenie Boga eucharystycznego. Czcigodny O. Eymard jest tym, który powyższe stowarzyszenie założył; on także jest twórcą kongregacyi Ojców Przenajśw. Sakramentu. Od kanonicznej instytucyi stowarzyszenia kapłanów, która odbyła się w Rzymie 16. stycznia 1887 upłynęło stosunkowo lat nie wiele, liczba członków stowarzyszenia wzrosła w tym okresie do niezwykłej wysokości, bo liczy dzisiaj około 68.000 kapłanów. Członkowie pochodzą nietylko z Europy, gdzie stowarzyszenie ma swój punkt centralny w Paryżu, ale ze wszystkich części świata. Słusznie można stowarzyszenie takie nazwać stowarzyszeniem prawdziwie kapłańskiem; gdy tylu biskupów i kapłanów ma w swem gronie; jest ono także nader żywotne i na czasie, co wskazuje tak rychłe rozwinięcie się jego. Zasługuje więc na to, aby zyskiwało jak najwięcej członków. W archidyecezyi lwowskiej liczy ono 127 członków, a organem stowarzyszenia kapłanów polskich jest miesięcznik »Adoracya Przenajśw. Sakramentu«, którego prenumerata roczna wynosi 2 korony. Miesięcznik ten, aprobowany przez Najprz. Ordynaryat Metropolitalny, kończy obecnie pierwszy rok swego istnienia i liczy około 560 prenumeratorów kapłanów ze wszystkich dyecezyi Galicyi. Bogu Najwyższemu niech będą za to dzięki, że nas tylu zgromadził koło tabernakulum. Nie wolno nam jednak na tej liczbie poprzestać! Wszak nas wszystkich o wiele więcej! Gdzież reszta?

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że pisemko nasze eucharystyczne potrzebuje jeszcze ożywienia i pogłębienia. Z naszej strony uczynimy wszystko, co możliwe, żeby je w przyszłym roku rozwinąć, ulepszyć. Równocześnie jednak zaznaczamy, że sama redakcya wszystkich braków usunąć nie zdoła, jeśli Drodzy Współbracia nie zjednacie Zbawicielowi i Panu naszemu nowych adoratorów, a pismu nowych czytelników i jeśli przynajmniej od czasu do czasu nie dostarczycie odpowiednich artykułów i sprawozdań o ruchu eucharystycznym w naszych miastach i wioskach. Czekamy tedy na tych nowych naszych współpracowników. Wszak tu nie chodzi o żaden interes — jeno aby Jezus był coraz lepiej znany, kochany!

Ks. Dr. Stanisław Narajewski, Prof. uniw. Redaktor »Adoracyi Najśw. Sakramentu«. Lwów ul. Hofmana 11.

Kronika Kościelna.

Konferencya ugodowa w parlamencie wiedeńskim. — Kłopoty Wolfa i jego stronnictwa. — Zwycięstwa chrześcijańsko-socyalnych przy wyborach do sejmów. — Jubileusz papieski Leona XIII., a uchwała Rady miasta Wiednia. — Sprawa Nessi'ego w parlamencie węgierskim. — Do czego dojdziemy? — Pogrzeb Kruppa a mowa cesarza Wilhelma II. — Moralność i jej pojęcie przez socyalistów. — Znowu »coś« dla c. k. prokuratoryi!

Rozglądając się po Europie w stosunkach religijno-społecznych zewsząd się widzi horoskopy niezbyt różową rokujące przyszłość! Z parlamentu austryackiego lekarze ordynujący co dzień to smutniej brzmiące wydają biuletyny; wszyscy powołani i niepowołani politycy-Eskulapowie jeszcze o jednej czesko-niemieckiej marzą konferencyi ugodowej. Stronnictwo niemiecko-liberalne nazywa tę próbę »ostatnią z ostatnich«. I możliwem jest, że niemieccy postępowcy, niemieckie stronnictwo ludowe i liberalni z większych posiadłości myślą tym razem na seryo o rzeczonej ugodzie z Czechami; lecz widmo utrat mandatów grożące w takim razie Wszechniemcom więcej jak pewno przeszkodzi jakiejkolwiek akcyi pojednawczej. Zresztą i tak stronnictwo wszechniemieckie, a raczej niemiecko-radykalne samochcąc wpędziło się w brzydką pułapkę, tak, że u przywódców jego — jak to mówią — dusza już na ramieniu! Osławiony Karol Hermann Wolf, bohater smutnej, a wstrętnej epopei, austryacki Marcin Luter, w ostatnich dniach wystąpił z redakcyi organu wszechniemieckiego »Ostdeutsche Rundschau«, w której przez lat 13 grał pierwsze skrzypce. I przyznać mu trzeba znamienity talent agitatorski, godny lepszej sprawy, jaki rozwinął oddawszy się cały na usługi swego stronnictwa; cały (powtarzam) z wyjątkiem rąk, które wolał sobie zostawić wolne w chwilach, gdy doń się zbliżały różne »przekonywujące« idee w postaci mamony sypanej przez kartelowców cukrowych lub nawet rubelków... Zasłynął zwłaszcza jako »bohater narodowy« od dnia »niefortunnego« pojedynku z premierem autryackim, hr. Kazimierzem Badenim... Ten, niewiadomo po co i na co przez męża stojącego na najwyższem stanowisku w monarchii przyjęty pojedynek pospolitego całkiem bursza, wyniósł za jednym zamachem w opinii nieco prawda uczciwych ludzi, ale w opinii towarzyszy z pod tej samej wszechniemieckiej chorągwi na piedestał chwały i odtąd poczęto Wolfa uważać za człowieka, który wstrząśnie w posadach i dynastyę Habsburgów i Kościół katolicki. To musiało podrażnić pychę i tak już od czasów uniwersyteckich zarozumiałego warchoła! — Spotkało go więc to, co mistrza pychy ostatecznym było udziałem; dziś Wolf, to zupełnie skrachowany człowiek... I spełniło się na nim niemieckie stare przysłowie: »młyny Boże mielą powoli, ale pewnie«. Dnia 26. listopada rozpoczął się w Brüx w Czechach wielki polityczny proces wytoczony przez Wolfa przeciwko posłom z partyi Schoenerera: dr. Schalkowi i towarzyszom. Proces ten niewątpliwie odsłoni niejedną zakulisową sprawkę byłego »półboga« wszechniemieckiego i stronnictwo niemiecko-radykalno-protestanckie potrafi skompromitować na wieczne czasy... »Ostdeutsche Rundschau« otrzymało nowego redaktora w osobie niemiecko-narodowego, Józefa Fabera z Krems, a mówią powszechnie, że organ ten ma przejść w ręce stronnictwa niemiecko-ludowego. Imci p. Schoenerer tymczasem zacierając ręce z radości na widok zwycięstwa nad Wolfem odniesionego, wraz ze swymi satelitami odbył pielgrzymkę do Friedrichsruhe, aby bożyszczu swemu Bismarkowi jeszcze i w grobie nie dać spokoju i u grobu tego »swego wielkiego świętego« podzię-

kować za łaskę przezeń mu — ale chyba u Lucypera — wyproszoną!! Tak więc rzeczy stoją w obozie wszechniemieckich, który z coraz większą tęsknotą wygląda zbawcy przyjść mającego z Berlina... Bo też klęska za klęską na nich i z nimi spokrewnionych niemieckich liberałów spadała w ostatnim miesiącu! O ich porażce przy wyborach we Wiedniu i całej Dolnej Austryi, jakoteż w Salzburgskiem, już pisałem; tu dodam tylko o wyborach w Przedarulanii, gdzie wybrano 20 chrześcijańsko-społecznych i 4 liberałów, tak, że obecnie począwszy od Bregencyi a kończąc na Wiedniu, nie masz ani jednego mandatu z wiejskiej kuryi, któryby się był ostał w posiadaniu liberałów lub pseudoliberałów. Jeszcze tylko miasta niektóre i miasteczka — no! i... naturalnie! Izby handlowe pragnęły mieć takich »godnych« przedstawicieli w parlamencie — i mają ich, oby tylko nie wyszły na nich tak, jak miasto Trautenau na swoim Wolfie lub Zabłocki na mydle... Natomiast stolica monarchii zawstydza raz po raz prowincyonalne miasta; bo nie tylko pod rządami szlachetnego dra Luegera doszła do tego, że dała dotkliwą nauczkę liberałom różnych obozów przy niedawno odbytych wyborach, ale nadto i w Radzie miejskiej zaznaczyła całkiem otwarcie swe katolickie zapatrywania. Przy końcu listopada bowiem na wniosek dra Krenna, uchwaliła Rada miasta Wiednia przeciwko głosom socyalistycznych i liberalnych (bo oni zawsze razem!) członków wybić złoty medal pamiątkowy na uczczenie jubileuszu Leona XIII., a równocześnie kredyt 25.000 K na wykonanie takichże medali w złocie, srebrze i bronzie, celem rozdania ich pomiędzy mieszkańców katolickich Wiednia. Medal przeznaczony dla Ojca św. sporządzony ma być według wzoru podanego przez rzeźbiarza Rudolfa Marschalla z Wiednia i w czasie Świąt Bożego Narodzenia ma być wręczony Leonowi XIII., jako dowód czci Wiedeńczyków dla Stolicy Apostolskiej.

W Sejmie węgierskim zazdroszczącym snać laurów koledze swemu wiedeńskiemu zaczęło się także bawić iście po... żakowsku. Poseł i porucznik rezerwowy Nessi, zademonstrował przy jednej z uroczystości przeciwko hymnowi »Boże wspieraj«, na co władze wojskowe pociągnęły go do odpowiedzialności. W sejmie, rozumiejącym swą godność i znaczenie, pochwalonoby tego rodzaju słuszne władz tych postępowanie. Lecz przecież parlament i sejmy w Austro-Węgrzech są na to, aby demoralizować życie społeczeństwa i powagę wszelkiej władzy, choćby nawet najwyższej w państwie podkopywać! Wzięła więc partya Kossuthowców w rękę ową sprawę urządzenia hecy antidynastycznej w sejmie peszteńskim i pociągła za sobą wielu innych, broniąc Nessi'ego przed rzekomą »niesprawiedliwością« władz wojskowych. Idziemy do coraz piękniejszych czasów — dotychczas żądano dla posłów nietykalności, nawet wówczas, gdy publicznie nienawiść jednych warstw do drugich szerzyli, dziś domaga się postęp czy anarchia, aby posłowi uchodziło bezkarnie to, co dotąd zupełnie słusznie *crimen laesae majestatis* zwano! Jeszcze krok dalej — za parę miesięcy może usłyszymy, że ten lub ów poseł »nietykalny« wygłosił na wiecu zasady anarchistyczne, boć od socyalizmu do anarchii to mniej chyba oddalenia niż na skok zajęczy!...

I pod tym względem kronikarz »Gazety Kościelnej« podziela zupełnie zapatrywania cesarza Wilhelma II, wypowiedziane przy okazyi pogrzebu »króla armat«, Alfreda Kruppa w Essen, w połowie listopada b. r. Mimo, że dość często wena oratorska a szowinizm pangermański unoszą cesarza niemieckiego zanadto daleko, tym razem pełną werwy mowę jego godziłoby się wyryć w marmurze i przechować w skarbcu każdego panującego. Może toby przynajmniej doprowadziło do wyglądanej z niecierpliwością przez uczciwą część społeczeństwa reformy prasowej, którаby uchroniła najzacniejszych obywateli od zatrutych strzał ciskanych z bezpiecznych kryjówek wielu liberalno-socyalistycznych biur redakcyjnych. Cesarz Wilhelm mową swą, wypowiedział otwartą, a zaciętą walkę socyalizmowi i w tem dlań chluba! Sprawa oszczerstw rzuconych przez socyalistyczny »Vorwärts« z Berlina przeciwko Kruppowi zbyt znaną jest z codziennej prasy, abym nad nią miał się dalej rozwodzić, wspomnę tu tylko, że Krupp mając cesarza »przyjaciela«, doznał przynajmniej po śmierci osłony, tarczą cesarza niemieckiego przed wrogami a biedni zakonnicy i zakonnice i kler katolicki atakowany co chwila temi zatrutemi strzałami tchórzów, ukrytych za paragrafem orzekającym wolność słowa i swobodę prasy, nawet i tej satysfakcyi doczekać się nie może... Cesarz Wilhelm wyraźnie zaznaczył, że kto jakiekolwiek związki z »tymi rozbójnikami społecznymi« tj. socyalistami utrzymuje, sam na swą głowę bierze odpowiedzialność za ich czyny i wrogiem państwa być musi... Czy też te słowa monarchy pragnącego dzisiaj jakby zaślepionym politykom i mężom stanu otworzyć oczy, zrozumiane będą jak faktycznie na to zasługują? Zdaje się, że nie, bo *mundus vult decipi!* a każde energiczniejsze i otwartsze słowo, za brak zmysłu politycznego uważa!... Nie chce pojąć, że socyalizm wraz z liberalizmem a anarchia to jedno! Kto chce widzieć te rzeczy, jakiemi one są, kto chce przekonać się, do czego dąży cała teorya Marxów, Beblów, Singerów, Adlerów i Daszyńskich niech weźmie do ręki »Naprzód« z 30. listopada b. r. i przeczyta umieszczoną tam przez berliński »Vorwärts« odpowiedź na mowę cesarza Wilhelma. Tam dowie się dowodnie czy prawdziwym jest zarzut czyniony socyalizmowi, jakoby tenże dążył do obalenia najpierwotniejszych zasad moralności, a co za tem idzie i religii! Idąc za opinią tego rodzaju miernot-lekarzy, jak Mantegazza i Krafft-Ebing, twierdzi »Vorwärts«, że powinien zostać usuniętym z ustawodawstwa karnego niemieckiego §. 175., karzący więzieniem czyny przypisywane Kruppowi, bo czyny te nie są wynikiem złej woli, ale skutkiem wrodzonej anormalnej konstytucyi u niektórych ludzi!!!... i jakby kpiąc z wszelkiej uczciwości dodaje: »Krupp nie padł ofiarą rewelacyi »Vorwärtsu«, ale ofiarą paragrafu 175?!! — To chyba wystarczy, aby poznać zamiary socyalizmu, to wystarczy, aby wyrazić zdumienie na myśl, że takie, więcej niż bezecne i wszelkim nawet przyrodzonym prawom natury urągające zachcianki socyalistyczne, ustawy prasowe puszczać w świat pozwalają, nie bacząc na to wcale, iż młodzież ze skwapliwością każdy numer »Naprzodu« lub »Vorwärtsu« i innych tego pokroju piśmideł chwyta, aby podniecać swe namiętności i zatracać w sobie wszelkie poczucie szlachetności, przyzwoitości i prawdziwego piękna! A wszędzie nad tem pracuje *viribus unitis* liberalizm, socyalizm, masonerya i anarchia!...

O poezyach Maryi Konopnickiej.

(Ciąg dalszy).

Nie można tego powiedzieć o wszystkich; niektóre bowiem trzeba uważać nie za dzieła wyobraźni twórczej, tylko za fotografie osób i scen, oglądanych zapewne przez autorkę w świecie rzeczywistym. Weźmy np. wyborny zresztą szkic p. n. »Miłosierdzie gminy«. Gmina Hottingen, należąca do Zurichu, opiekuje się »po chrześcijańsku« swoimi ubogimi; żebrać im nie wolno, ale też nie potrzebują prosić o jałmużnę, bo każdemu zapewnia się wystarczające utrzymanie w ten sposób, że obywatele przyjmują ich do swoich domów za pewną dopłatą z kasy gminnej i mają o nich staranie. Jesteśmy świadkami takiej licytacyi, od której zależy los starego tragarza Kuntz'a Wunderli. Nie jest on już zdolny do roboty ciężkiej, ale może wykonywać lżejsze, można więc mieć jeszcze z niego dość znaczny pożytek, a zresztą dostanie się coś za niego i od gminy, która jednak chciałaby naturalnie jak najmniejszą ofiarować kwotę. W końcu bierze go Probst, który żąda najmniej; prawda, że u niego nie bardzo czują się szczęśliwymi tacy nędzarze, niedawno jeden powiesił się z rozpaczy, ale w to już gmina nie wchodzi i reprezentujący ją pan Radca czuje się bardzo zadowolonym, że licytacya wydała wynik pomyślny. Opowiadanie to, pełne gryzącej iro-

nii, daje dobrą naukę owym filantropom (protestanckim), którzy w taki sposób pojmują miłosierdzie chrześcijańskie.

Podobne obrazki, zdjęte z natury, zawierają inne szkice i nowelki Konopnickiej. Nie wszystkie jednak są napisane z tendencyą dyktatyczną. W »Bnasiowej« znajdujemy kobietę prostą, uczciwą, a znużoną życiem, wzdychającą do śmierci. W opowiadaniu »U źródła« zapoznaje nas autorka z typem staruszki, odznaczającej się głęboką wiarą i nastrojem mistycznym. Staruszka ta wierzyła święcie, że »jamioł« uczył ją czytać na »groszówce« i wiedziała różne rzeczy tajemne, jak np. że na »zwiosnę« duszyczki »kwiatem w niebo idą i że pachną Panu Jezusowi, a zimą, to jak ten ogienek tlący«, że »na Janielską żaden grzesznik nagłą śmiercią ze świata nie schodzi« itp. Umiała też cenić naukę o rzeczach duchownych: »Miałby człowiek naukę dobrą, nie byłoby po światu tych morów, tych głodów, tych powodzi, tych smutków i ciężkości dusznych. Samoby się niebo bliż ziemie nakłoniło i człowiek świętym-by się ostał«.

»Panna Florentyna« to szwaczka uboga ale z dobrego rodu, która jak najstaranniej ukrywa swą nędzę i wypiera się własnej matki z powodu, że »podupadła na honorze« i została żebraczką.

»Maryanna w Brazylii« to znów typ wieśniaczki polskiej, która wszędzie potrafi dać sobie radę i porozumie się nawet z mieszkańcami Brazylii, chociaż żadnego nie zna z obcych języków.

Niektóre z tych obrazków czynią wrażenie przykre, jak np. »Mendel Gdański«. Jest to stary introligator warszawski, który się zżył z miastem i społeczeństwem polskiem, ale nie zapiera się swego pochodzenia i mówi do swojego wnuka: »Ty się w to miasto urodził, toś ty nie obcy, toś swój, tutejszy, to ty prawo masz kochać to miasto, póki ty uczciwie żyjesz. Ty się wstydzić nie masz, żeś żyd. Uczciwym żydem być jest piękna rzecz«. Niestety jednak odpłacają się szlachetnemu Mendlowi katolicy w sposób brutalny za jego sympatye: w czasie rozruchów »żydowskich« wdziera się tłum, nienawiścią ziejący, do jego izby, a ukochany wnuk jego pada krwią zbroczony. »U mnie umarło serce do tego miasto«! skarży się starzec z wielką boleścią w sercu. Otóż to nie jest poezya, tylko nauka, udzielona antysemitom, nauka, którą filosemici i żydzi sami mogą po swojemu wyzyskać przeciwko chrześcijanom, twierdząc, że nasza obrona ludu przeciwko szkodliwym wpływom żydowstwa tak niepożądane sprowadza skutki, że do nieludzkich pobudza napadów na »najpoczciwsze i całkiem niewinne« (?) jednostki.

Inną grupę utworów stanowią »Fragmenty dramatyczne« Konopnickiej i niektóre jej poemaiy liryczne, pisane pod wpływem pisarzy, uprzedzonych przeciw Kościołowi i źle pojmujących jego naukę. Te właśnie utwory wywołały z jednej strony uwielbienie przesadne jej talentu, z drugiej zaś strony zarzut odstępstwa od prawdziwej wiary. »Pragnęłaś«, mówił do niej P. *Kasprowicz* (por. »Gazetę Lwowską« Nr. 247) »aby ten postęp (ludzkości) był zrozumieniem i uznaniem umysłów wolnych, rozrywających więzy *prawd przeżytych*. Pragnęłać, aby więzienia *Galileuszów i Brunów* przemieniły się w słoneczne przybytki chwały dla twórczej, groźbą pogardy i męczeństwa nie krępowanej duszy ludzkiej. Pragnęłaś, aby na miejscu krwawych *stosów ofiarnych*, skąd płynęły ciche szepty żalu, zapalono gorące pochodnie szczęścia, *które duchowa tylko daje swoboda*«[1])

[1]) W dalszym ciągu swej mowy podsunął p. Kasprowicz Jubilatce własne poglądy *panteistyczne* w słowach: »Co więcej, istotnym będąc twórcą, odczułaś wewnętrzny związek duszy swej nietylko z duszą otaczających Cię ludzi, ale *z duszą wszystkiego, co jest, co z Bożego rodzi się źródła*: z mgławym oddechem świeżo zoranej gleby, z szumem liści jesiennych, z krwawieniem się zorzy wieczornej, z połyskiem świtami oblanych jezior i rzek, z dalekim smętkiem pieśni pastuszej, z mistycznem pobrzmiewaniem zamilkłych, a jednak głośnych ech przeszłości, z tajemniczą, wybranym tylko sercom dostrzegalną wichurą dni przyszłych«. Bardzo to brzmi pięknie i poetycznie, ale trzeba mieć szczególnego rodzaju fantazyę, żeby rozpoznawać jakieś objawy tajemnicze »duszy wszechświata« w »mgławym oddechu świeżo zoranej gleby«, w »zamilkłych echach przeszłości« itd.

Całkiem zaś inaczej pisze o działalności poetycznej Konopnickiej ks. Karol Niedziałkowski (w książce swej p. n. »O chrześcijańską zasadę«. (Warszawa 1895. Tom II. str. 264—305) z tego właśnie powodu, że ona nieraz wypowiada zdania z wiarą niezgodne, jak n. p. w wierszach następujących:

»Nie płaczcie smutni! Ach czy wy myślicie,
Że tam wysoko, w tym cichym błękicie,
Jęk wasz, odbity od gwiazd złotych proga,
Zakłóci spokojność Boga?

. . . .

Czy wy myślicie, że ust waszych skarga
Jakieś marzenie wieczności potarga
I że rozdźwiękiem bić będzie w błękity,
Aż Bóg się zbudzi ukryty?

Och! świat zbyt wielki! Wy na nim zbyt mali!
Choćbyście łzami krwawemi płakali,
Nic się nie wzruszy i nic się nie zmieni
W wiecznej pogodnej przestrzeni!«

(*Wybór poezyj Warszawa. 1890*)

Gdzieindziej znowu (w »Fragmentach dramatycznych«) powtarza poetka za wielu innymi zarzut, że Kościół krępuje swobodę badania i wytyka mu skazanie na pokutę (przez inkwizycyę hiszpańską), lekarza Wezaliusza za to, że wykopywał trupy z cmentarza, uwięzienie Galileusza i spalenie Husa. A przecież tyle już razy odparto te zarzuty ze strony katolickiej, stwierdzając, że Kościół nie jest odpowiedzialny za błędy jednostek, za wyroki wszystkich władców świeckich, przyznających się do katolicyzmu, i wszystkich inkwizytorów, a w szczególności hiszpańskich, mianowanych przez króla. W średnich wiekach karały nieraz władze państwowe heretyków śmiercią, ponieważ w ich fałszywej nauce upatrywały (i często nie bez przyczyny) wielkie niebezpieczeństwo dla porządku społecznego, zarzewie buntu i rewolucyi; — nauka zaś Kościoła pozostała zawsze wolną od błędu i zupełnie zgodną z duchem Ewangelii.

Są więc ustępy w dziełach Konopnickiej, które nie mogą się podobać katolikom wierzącym, którymi też nie będzie się zachwycał żaden estetyk, szukający w dziele poetycznem piękności: bo i tu przekonywamy się na nowo, że tendencya wywiera na poezyę wpływ szkodliwy. Najznakomitsi nawet autorowie przestają tworzyć dzieła piękne, kiedy chcą rozpowszechnić poglądy sceptyczne lub protestanckie na religię i działalność Kościoła: wyobraźnia twórcza nie przeczy, nie protestuje, nie wątpi, nie podkopuje wiary; — w żadnem arcydziele sztuki nie znać takiego dążenia, »Fragmentów« zaś dramatycznych nie uznają chyba sami zwolennicy ich tendencyi za arcydzieła.

Całkiem inne wrażenie czynią te poezye Konopnickiej, w których wypowiedzianą jest wiara w Boga i Jego Opatrzność, użyczającą pomocy do dobrego dzieła, jak n. p. we wspaniałej »Przygrywce«:

»Nie daj mi, Boże, śpiewać w zimnym tłumie,
Co wzruszeń nie zna i płakać nie umie,
Nie daj, mi, Boże, śpiewać w głuchej nocy,
W której pieśń nie ma ni lotu ni mocy!

Lecz daj mi śpiewać na szerokim łanie,
Gdzie wichrem leci i głos i wołanie,

Gdzie serca biją o piersi, jak młotem,
Gdzie pieśń uderza piorunem i grzmotem!

Lecz daj mi, Boże, śpiewać bratnim tłumom,
Z których szum idzie równy leśnym szumom
I nad którymi, w polocie do słońca,
Orłowie lecą, jak chmura wiejąca..

Lecz na ogromnej daj mi śpiewać niwie,
Przy wielkiej kośbie, przy wiosennem żniwie,
Gdzie łanem idą szerokie pokosy
I gdzie się z jękiem kłos wali na kłosy...

Lecz daj mi śpiewać w tej jutrzennej chwili,
Gdy się noc długa nad ziemią pszesili,
Kiedy ciemności skończy się niedola,
A dzień nam błyśnie nad chaty i pola!«

Pomimo chwilowych zwątpień i upadków duchowych, poetka nie przestaje zwracać się z wiarą i ufnością do Boga, Stwórcy i Rządcy wszechświata, nie przestaje wzywać Boga-Zbawiciela, jak n. p. w wierszu p n »Miserere«:

Od kolan Twoich nie wstanę, o Chryste,
Chociaż zachuczą przepaści wieczyste
I śmierć się z krzykiem zapadnie natury.

Bo myśleć będę, że grzmi już w zaranie
O trzeciej zorzy na zmartwychpowstanie,
Że straż runęła i pieją już kury...

I myśleć będę, że własną ot siłą
Dźwigniesz się, błyśniesz nad ziemi mogiłą,
Promienny jutrznią i w wiecznych zórz złocie..

Że wstanę z Tobą z mojego pogrzebu,
Com ręce miała wzniesione ku niebu
Na krzyżu moim, na mojej Golgocie!

Że z wierzyc moich wnet dzwon się rozbuja
Na świat głoszący wielkie Alleluja..
Że com w łzach siała, to zbiorę w radości...

I myśleć będę, że z pól moich wstanie,
W ono ogromnej nadziei zaranie
Krew ze krwi mojej i kość z mojej kości!«

Bardzo piękny i pełen głębokiego uczucia religijnego jest także wiersz p. n. »W starym Absydzie«:

»W starym absydzie mozajką się kwieci
Ow duch wiosenny odległych stuleci,
Co te nadziemskie rzeczy i te Boże
Zaklinał w kamień i kładł na nich zorzę
Swych prostych wierzeń, tak cudną i świeżą,
Iż do dziś rosy jutrzenne tam leżą,
A komu dusza ustaje od spieki,
Tu pić przylata, jak gołąb daleki.

W starym absydzie dna świecą złociste,
A na nich tron Twój, rozjemco dusz, Chryste,
Co z twarzą mroczną i w ciemnych barw szacie,
W wiekowej ciszy trwasz tu majestacie.
Dokoła srebrnym objęły Cię wiankiem
Białe lilije, naprzemian z barankiem,
I gwiazdy w jasnej stanęły ozdobie,
Gotowe zaraz iść i służyć Tobie.

A u Twych kolan, po dwojej Ci stronie
Rab nędzny klęknął i mocarz w koronie,
A na tym jednym — zetlałe łachmany,
A na tym drugim — z bisioru płaszcz dziany.
A na tym jednym — niewoli łańcuchy,
A na tym drugim — jedwabie i puchy,
Ten jeden w mroku, ten drugi pod tęczą,
U tronu Twego poklękli — i klęczą.

A Tyś jednako opuścił Twe dłonie
Na głowę w prochu i głowę w koronie
I nad obiema upada z wysoka
Łza użalenia, o Chryste, Ci z oka
I z równym smętkiem twarz chylisz surową
Nad tą zdeptaną i jasną tą głową...
Boś Ty jest świadom, o Sędzio i Królu,
Że rab i mocarz — jednako syn bólu!«

W ostatnich zwłaszcza czasach widoczny jest w duszy Konopnickiej zwrot ku religii: w cyklu »Italia« odzywa się raz po raz pełnym dźwiękiem ta struna. »Schylając czoło przed ciszą«, Romy starożytnej, wyrzuca jej poetka:

»Żeś nie podniosła ludzkiego poniża
W światło, co niegdyś buchnęło tu z krzyża,
To jest twa nędza, słabość, to twe cienie,
O, Roma!« *(Nokturny Rzymskie)*.

(C. d. n.)

BIBLIOGRAFIA.

»*Der Biblische Schöpfungsbericht*, (Gen. I. 1 bis II. 3) erklärt von Dr. Franz Kaulen. Freiburg' in Breisgau. Herders'che Verlagshandlung. 1902. Preis 1 Mark«.

Dr. Kaulen, profesor teologii w Bonn, czyniąc zadość — jak sam oświadczył w przedmowie — gorącym życzeniom swych uczniów, ogłosił drukiem wykłady, mające za przedmiot rozbiór i oznaczenie bliższe myśli, zawartej w pierwszym rozdziale, pierwszej księgi Mojżesza. A myśl ta, to myśl daleko idąca. Objęciem swem ogarnia wszechświat cały, dochodzi do pierwocin tego ogromu, który dawno, bardzo dawno wyszedłszy mocą Bożą z nicości, po dziś dzień toczy się w niezgłębionem przestworzu. Kiedy, co, i jak powstało na ziemi i niebie, to zagadka, nad której rozwiązaniem wielu myślicieli suszyło i suszy swe rozumy. Ci, którzy wierzą w objawienie Pańskie i w Boskość ksiąg Pisma świętego, mniejszych na drodze swych dociekań doznają przeszkód. Dla nich pewną jest rzeczą, co Bóg opowiedział ludziom przez usta Mojżesza o powstaniu świata. Jedna tylko pozostaje dla nich praca: oznaczyć dokładnie myśl słowa Pisma Bożego, zestawiając ją z wynikami obecnych doświadczeń, źródeł i badań. Tej pracy z urzędu swego nauczycielskiego podjąć się musiał i dr. Kaulen. Jak się z niej wywiązał, trudno nam orzec, gdyż nie doznaliśmy zaszczytu, być słuchaczami jego ustnych wykładów. Atoli z książeczki, której tytuł podaliśmy w nagłówku, odnosimy sądy nie zupełnie zadawalniające. Książeczka, obejmująca 6 arkuszy druku mniejszej ósemki, być może, że jest tylko streszczeniem wykładów, a nie dosłownem ich oddaniem, lecz w każdym razie odźwierciadla i nić przewodnią w tłumaczeniu pierwszego rozdziału ksiąg Rodzaju, i sam sposób tłumaczenia. Zadaniem szanownego profesora powinno być wykazanie przedewszystkiem bezpośredniej myśli Mojżesza w jego opisie o powstaniu wszechświata, a wykazanie, o ile to możliwem, całkowicie uzasadnione, z uwzględnieniem i innych znakomitszych poglądów. Tymczasem dr. Kaulen w przeprowadzeniu wyjaśnienia słów i znaczenia tychże, stosunkowo zbyt stanowczo opierając się na swojem widzimisię, mającem czasem zaledwie ślad prawdopodobieństwa, za mało liczy się z poważnem zdaniem tak Ojców Kościoła, jakoteż i innych, nie mniej dzielnych egzegetów, nowszej szczególniej doby.

Tak np. wyjaśnienie pierwszego zaraz wyrazu »*breszeith*« na (w) początku, (pierwsze, co stworzył Bóg) — przedstawia autor niedokładnie (str. 11). Zdaje się być dla niego rzeczą najpewniejszą, iż Mojżesz przyjmował to słowo jedynie w znaczeniu bezwzględnego początku czasu, gdy przeciwnie takie tłumaczenie znaczenia wyrazu »bereszith«, użytego w tem miejscu, jest — łagodnie rzecz biorąc — bardzo prawdopobnem. Stąd też wielu teologów, gdy przychodzi im uzasadnić twierdzenie, że świat widzialny Bóg stworzył z nicości, dowodu wysnutego ze znaczenia słowa »bereszith« nie uważają za dowód zmuszający do uznania prawdy, ale za dowód nakłaniający umysł do przyjęcia twierdzenia, jako najwięcej zbliżonego do rzeczywistości. Nie mniej stanowczo zdaje się twierdzić dr. Kaulen (str. 9), że niemożliwem jest przyjęcie tłumaczenia pierwszego wiersza ksiąg Rodzaju w sposób następujący: »Na początku, gdy stworzył Bóg niebo i ziemię...« — a niemożliwość tę opiera i na istocie spójnika Vav. Czy jednak Vav

może mieć tylko znaczenie odpowiadające naszemu spójnikowi »a, (zaś)« — bardzo wątpićby można, gdyż Vav i w Piśmie św. przyjmuje także inne odcienie znaczenia spójnikowego, a niniejsze miejsce, bez zadawania gwałtu duchowi języka hebrajskiego, może być »samo przez się« oddane zwrotem: »Na początku, gdy stworzył Bóg niebo i ziemię, to ziemia była pusta i próżnia«.

Podobnież i wyraz »haszamaim« = niebo — według dra Kaulena ma obejmować w pojęciu Mojżesza i świat niewidzialny, aniołów; i takie przyjmowanie znaczenia nie jest — jak mówi dr. Kaulen (str. 18) — urojonem mniemaniem, ale wymogiem, opartym na pewnej, bo umiejętnej podstawie. Zapomniał wszakże, zdaje nam się, dr Kaulen, że etymologiczno-gramatyczny rozbiór słów i zdań, nie daje jeszcze bezwzględnej pewności w oznaczeniu bezpośredniej myśli Pisma św., nie daje nawet samo zestawienie z podobnymi ustępami w innych księgach Bożych; że w egzegezie wielką gra rolę i wykład Pisma, przekazany nam w podaniu Ojców Kościoła. Tacy zaś Ojcowie jak św. Atanazy, Bazyli, Chryzostom, Cyryl Aleks. i wielu innych, są wręcz przeciwnego zdania, od zdania dra Kaulena, i stąd teologowie patrzący na rzecz trzeźwo i bez uprzedzeń, co najwyżej oba wykłady mają za mniej lub więcej prawdopodobne, nigdy zaś jako pewne, tembardziej, że wielu egzegetów, tak z czasów dawnych jak i nowszych, stoi po stronie wspomnianych Ojców, odrzucając rzekomą pewność, bronioną przez dra Kaulena, jako dalej idącą, niżli na to pozwalają prawidła hermeneidyki. Szczupłość miejsca nie pozwala nam na obszerniejszą ocenę, te jednak przykłady wystarczą, by zwrócić uwagę czytelników na niedokładność przeprowadzenia rzeczy, oraz by za pewnik nie przyjmowali tego, co jedynie w postaci stanowczo twierdzącej lub przeczącej jest wyłożone.

Lecz dr. Kaulen jak był pobieżnym w przedstawieniu tłumaczenia egzegetycznego, jest nim i w zestawieniu pojęć, zawartych w Piśmie św., z naukami przyrodniczemi. Dr. Kaulen ma swoje wyobrażenia o wewnętrznej przyrodzie wszechświata, swój pogląd, swoje pomysły, które, jak twierdzi, przyjąć potrzeba, ze względu na obecne doświadczenia (?) fizyczne. Zdaje nam się jednak, że właśnie na podstawie doświadczeń nie jesteśmy zmuszeni do przyjęcia pierwiastkowej materyi za coś »powietrzno płynnego« (luftförmigflussig, str. 24), ani też, że obecnie znane pierwiastki chemiczne powstały z różnorakiego połączenia równych początkowo atomów (str. 34), tak, że istotna rozmaitość, jaką widzimy w około 78 pierwiastkach i tychże odrębna właściwość, jest skutkiem jedynie rozmaitego uszeregowania atomów jednej zrazu materyi. Podobnież na pojmowanie ciężkości ciał, tak jak je autor pojmuje (str. 42), oraz na wyjaśnienie znaczenia »wód górnych« (str. 43 i nast.), zdaje nam się, że nie każdy myśliciel i przyrodnik zgodzić się musi, a z pewnością nie zgodzi się na bezwarunkowe twierdzenie, jakoby księżyc był prawdziwą przyczyną sprawczą, działającą z bezwzględną pewnością na życiowe objawy u samic, i ustalenie brzemienności u ludzi i zwierząt (str. 63), albo też, że słowem Pisma św. wykluczonemi są jakiekolwiek przeobrażenia rodzajowe w królestwie roślin i zwierząt (str. 68).

Mimo jednak tych i tym podobnych usterek książeczka dra Kaulena nie jest bezpożyteczną. Jeśliby nawet ktoś odmówił jej ściśle naukowej wartości, to odmówić nie może tej zalety, że zwraca uwagę myślicieli na podstawę badań o początku świata i zachęca do sumiennej pracy, a każdemu czytelnikowi stawia przed oczyma duszy obrazy niezwykłe, nad którymi się zastanowić nie żal czasu.

T. J.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną: na kanonię wakującą przy kapitule Metrop. lwowskiej ob. łać. otrzymał ks. Dr. Adam książę Sapieha — zaś na probostwo w Tarnopolu ks. Dr. Bolesław Twardowski, szambelan papieski i Kanclerz Konsystorza.

Referentem Konsystorza mianowany: ks. Józef Gaworzewski Zgrom. XX. Missyonarzy, rektor Małego Seminaryum.

Prezentę na probostwo w Łukawcu otrzymał ks. Józef Pragłowski, koop. przy kościele Maryi Śnieżnej we Lwowie.

Administratorami mianowani: X. Wawrzyniec Ożga w Ilodowicy: X. Michał Baściak w Zaleszczykach.

Przeniesieni: ks. Roman Rudkowski że Szczurowiec do Podhajec, ks. Maryan Wilkowski z Podhajec do Szczurowiec na koop. admin. in spirit.

Jurysdykcyę otrzymał ks. Paweł Waszke Zgrom. XX. Misyonarzy w Kaczyce.

W stały stan emerytury przeszedł ks. Michał Padlewski, proboszcz w Ilodowicy.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczony exposit. canonic. ks. Aleksander Stopczyński, proboszcz w Rychcicach.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Kan. instytuowany na Pełkinie ks. Orest Ilnatyszak a do kan. inst. na Lubienie dek. jaworowsk. wezwany ks. Grzeg. Makar.

Administracyę otrzymali ks. Roman Steciw w Grąziowej żukotyńsk. dek. i Jan Szumełda w Makowisku jarosławsk. dek.

W propozycyę na Bilicze starosolsk. dek. przyjęci ks. Kornel Gruszkiewicz; Anastazy Kotys, Eliasz Makowej, Teofil Chomicki i Włodz. Koleński.

OD REDAKCYI.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich P. T. Prenumeratorów zamiejscowych Kalendarz „Katolik" na r. 1903".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów